PRZEGLĄD GRAFICZNY

Dnia 1 sierpnia 1939 r. • Rocznik 20 • Numer 15/16



Przegląd graficzny

Dwutygodnik dla przemysłu graficznego, wydawniczego, papierniczego i przemysłów pokrewnych

Dnia 1 sierpnia 1939 roku
Rocznik 20 • Numer 15/16

Organ Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawniczych na województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Pokłosie naszego „Dwudziestolecia"

Wydanie przez nas jubileuszowego numeru „Przeglądu Graficznego" spotkało się z żywym oddźwiękiem śród szerokich sfer naszych czytelników, sympatyków, w prasie, kołach pracowniczych i dostawców przemysłu graficznego. Śród ostatnich spotkaliśmy się nawet z zarzutem, że nie zaprosiliśmy wielu z nich do inserowania w tak pięknie wydanym numerze.

Z odgłosów prasy wymienić należy notatkę organu Polskiego Związku Wydawców „Prasa", która w nrze 6—7 streszcza szczególnie wstępny artykuł jubileuszowego numeru, podając historię naszego pisma. Artykuł swój kończy „Prasa" serdecznymi życzeniami dalszej równie pożytecznej i owocnej pracy.

Tak samo szczegółowe sprawozdanie o naszym jubileuszowym numerze podaje poznańska „Tęcza".

Trudno by nam było podawać w tym miejscu głosy naszych czytelników jak i sympatyków „Przeglądu". Nie możemy jednakże pominąć głosu chyba najważniejszego, głosu założyciela naszego pisma, pana Prezesa Edwarda Pawłowskiego.

„Tak jest, Kochany Panie Kolego, — pisze p. Prezes Pawłowski — zbliża się termin, gdy przed dwudziestu laty, w dniu 3 października 1919 r. ukazał się w Poznaniu numer 1 „Przeglądu Graficznego" przeznaczonego dla polskiego przemysłu graficznego i pokrewnych mu zawodów. Prawdę mówiąc, trochę rychło po zdobyciu niepodległości podjęliśmy to dzieło, lecz znalazło ono choć małą liczbę pisujących, ale chętnych, nie szukających w tym osobistych zysków, lecz dających duchową pomoc tym, którym zależało na podźwignięciu naszego zawodu ku wyższym szczytom, tworząc zarazem mównicę w obronie słusznych praw i powołując gnuśnych do spełniania przyjętych obowiązków, skoro zdecydowali się być drukarzami.

Nie wszyscy tak myśleli, nie wszyscy tak postępowali, pomimo wyboru tego zawodu. Jedyne szczęście, że w tym nie było ich złej woli, lecz zwykła niedbałość, bo niegodna jest praca bez wysiłku umysłowego, który każdy zawód swoim wykonawcom narzuca.

Rok po uzyskaniu Niepodległości Polski, przed dwudziestu laty, powstał w skromnych rozmiarach „Przegląd Graficzny" w Poznaniu i do dziś bez przerwy wychodzi, umiejętnie redagowany, sprawnie wszystkich i o wszystkim informujący, pouczający naszych następców, a wszystkim tym, którzy w czasach zwłaszcza ostatnich lat, w okresie szalejącego kryzysu, zasilali słowem i czynem to fachowe wydawnictwo, należy się gorące uznanie.

Naszym zdaniem czy w Poznaniu, czy w Toruniu, Warszawie, Katowicach, Wilnie, Krakowie niechaj się znajdzie przynajmniej jeden chętny grafik, który do każdego numeru co najmniej informacje zawodowe napisze, skoro go nie stać na artykuł zasadniczy, poligraficzny. Wtedy upadnie uprzedzenie i obojętność u czytelników a u zastępców producentów, w handlu sprzętem i towarem graficznym wytworzy się poczucie obowiązku, by zasilać to jedno jedyne pismo fachowe w Polsce płatnymi publikacjami".

W końcu listu swego zwraca p. Prezes Pawłowski uwagę na znaczenie „Przeglądu" w dziedzinie zbliżenia międzydzielnicowego pracodawców drukarskich, w którym to kierunku należy poświęcić dużo pracy i uwagi.

Serdecznym podziękowaniem pod adresem autorów numeru jubileuszowego kończy p. Prezes Pawłowski swój list.

Panie Prezesie! Dziękujemy za słowa otuchy. Był i jest nam Pan wzorem pracowitości. W pracy będziemy Cię w „Przeglądzie" naśladować!

Redakcja

Z zebrania Wydziału Drukarń Prowincjonalnych w Gnieźnie

Drugie zebranie Wydziału Drukarń Prowincjonalnych odbyło się z końcem czerwca w Gnieźnie, i jak to było do przewidzenia, dało znowu nowy pogląd na szereg aktualnych spraw dla drukarstwa prowincjonalnego. Jak na pierwszym zebraniu w Ostrowie, tak i w Gnieźnie referat prezesa Korporacji kol. Kapeli w sprawie zaprowadzenia cennika i wzornika dla drukarń, cieszył się dużym zainteresowaniem, jak i wywołał przychylną dla projektu dyskusję. W czasie dyskusji poruszono także stosunek okolicznych urzędów do polskich drukarń, który w niektórych wypadkach wzbudzać może dość poważne zastrzeżenia.
W sprawie memoriału do władz i urzędów przemawiał kol. sekr. Urbański (treść memoriału była podana przy sprawozdaniu z zebrania z Ostrowa). Memoriał ten został już rozesłany z początkiem lipca pod osobistymi adresami podanymi przez pp. Kolegów.
Najwięcej „paląca“ sprawa — odebranie gazetom prowincjonalnym ogłoszeń komorniczych — została już w krótkim czasie załatwiona na korzyść tychże drukarń. Zebrani usłyszeli sprawozdanie z konferencji prez. Kapeli w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu, jak i obszerne sprawozdanie z całokształtu akcji prowadzonej przez przewodn. Wydziału kol. Rzepkę. Nakaz ogłaszania przez komorników w „Nowym Kurierze“ dla prowincjonalnych komorników nie jest już aktualny. Gdyby jednakże w poszczególnych miejscowościach „trzymano się“ jeszcze tego nieżyciowego i szkodliwego dla życia gospodarczego drukarń prowincjonalnych nakazu, prosimy pp. Kolegów bezwzględnie poczynić umotywowane odwołania do Naczelnika Sądu, a w razie koniecznej potrzeby i „wyżej“. Ogłoszenia komornicze powinny wrócić do gazet prowincjonalnych.
W końcu zebrania obecni postanowili w myśl zaleceń Związku Wydawców utrzymać w mocy bojkot ogłoszeń „Persilu“.
Z zebrania w Gnieźnie wyciągnąć można dwa aktualne wnioski. Pierwszy, to owocne wyniki pracy Wydziału Drukarń Prowincj. przy życzliwej pomocy Zarządu Korporacji — chociażby i szybkie i pomyślne załatwienie sprawy ogłoszeń komorniczych. Drugi wniosek, to wspólne i równe w całej Wielkopolsce „przykrości“ i troski drukarstwa prowincjonalnego. Objawiały się one zarówno i w Ostrowie, jak i też z drugiej strony w Gnieźnie — co najwyżej zmieniały się tylko nazwiska wzgl. nazwy urzędów, które świadomie czy nieświadomie ciężką nieraz powodują troskę drukarzowi prowincjonalnemu.
A jednak choć troski równo wszystkich gnębią, z jak ciężkim trudem drukarstwo prowincjonalne jednoczy się w Korporacji.
Opór niechęci łamie praca i dążenia nie tylko Zarządu Korporacji, ale i przede wszystkim przewodnictwa Wydziału.
Przez zjednoczenie się w Korporacji — poprawa w zawodzie drukarskim, przez poprawę w drukarstwie — dobro właściciela drukarni. *M. U.*

Jedna z wielu bolączek

Nie wiem, czy potrzeby państwa, tj. ściśle biorąc, interes porządku i bezpieczeństwa publicznego, czy też inne jakieś racje, czy wreszcie „siła ineracji“ (co w języku potocznym tłumaczy się zwrotem — jak już coś jest, to nie zmieniajmy tego!), sprawiają, że przemysł graficzny jest jedną z najbardziej „kontrolowanych“ przez władze gałęzi gospodarki. Kontrola ta nie polega, broń Boże, na tym, że władze publiczne interesują się, czy czasem klienci nie wyzyskują drukarzy przez śmiesznie niskie wynagradzanie jego usług. Nie, o tym władze, niestety, nie myślą. Kontrola ta nie obejmuje też, jakby się to naiwnym zdawać mogło, sprawy, delikatnie mówiąc, przejmowania przez nieprywatne zakłady graficzne robót czysto prywatnych, ani też „błogosławionej“ w skutkach dla drukarstwa prywatnego polityki „Centrali Druków PAT-a“. Nie! Pod tym względem jest wszystko, zdaniem władz, w porządku, dlatego nie należy się do tej sprawy wtrącać! Natomiast stan faktyczny, oparty na obowiązującym ustawodawstwie, jest tego rodzaju, że „każdy krok“ drukarza (a nie jego klienta, czy różnych „central“) jest ściśle kontrolowany. Na każdym kroku grożą drukarzowi kary, grzywny, konfiskaty, zamknięcia zakładu itp. Z ubolewaniem stwierdzić trzeba, że drukarstwo jest stosunkowo najsilniej, w porównaniu z innymi dziedzinami przemysłu, obciążone obowiązkami natury formalnej, wynikającymi z mnogiej ilości ustaw, rozporządzeń i dekretów, regulujących formalno-prawne normy wykonywania przemysłu graficznego. Pomijam już na tym miejscu sprawę socjalnych i podatkowych obciążeń naszego przemysłu (choć papier prosi się wprost o uwiecznienie na nim niektórych faktów z bogatego wieńca doświadczeń płatników, czy uwag biegłych podatkowych, którzy mi niejednokrotnie opowiadali, jak mylna i nieżyciowa jest choćby dla drukarstwa). Nie będę też poruszał tu obowiązków, wynikających z dekretu prasowego, czy tp., bo sam tytuł artykułu wskazuje, że zamierzam poruszyć tylko *jedną z wielu bolączek...*
Chodzi mi w tej chwili o obowiązki drukarza w stosunku do bibliotek. Obowiązki drukarza w stosunku do tych instytucyj oparte są na Rozporządzeniu Ministra W. R. i O. P. z dnia 9 lutego 1934 (Dz. Ust. Nr 17, poz. 137) o bezpłatnym dostarczaniu druków dla celów bibliotecznych, uzupełnionych Rozporządzeniem tegoż Ministra z dnia 26 listopada 1935 (Dz. Ust. Nr 92, poz. 584). Dla zorientowania czytelników w tych przepisach ukazało się w Nr 3/1939 „Przeglądu Gra-

ficznego" zestawienie ich pióra p. Mariana Malczewskiego. Jak z zestawionych przepisów wynika, poza właściwą władzą powiatową i właściwym prokuratorem istnieje 7 bibliotek, do których obowiązkowo należy odsyłać druki; a nadto biblioteki uniwersyteckie mają prawo zwracać się w ciągu 6 miesięcy od daty ukazania się druku o nadesłanie im egzemplarza. Wobec tego, że w praktyce wszystkie biblioteki uniwersyteckie z tego prawa (rygorystycznie) korzystają, a uniwersytetów mamy w Polsce 6 (wliczając i Katolicki w Lublinie), wynika z tego, że drukarz obowiązany jest poza innymi władzami do samych bibliotek wysłać 13 egzemplarzy druków, a raczej, bo to w tej chwili jest istotniejsze, *do 13 instytucyj bibliotecznych.*

Jestem daleki od kwestionowania samej zasady zaopatrywania biblioteki w egzemplarze obowiązkowe książek, czasopism i periodyków. Leży to bowiem w interesie kultury. A żaden świadomy obywatel, a zwłaszcza drukarz, jeden ze współtwórców kultury, nie powinien kwestionować słuszności normy, która ma na celu zabezpieczenie, aby to wszystko, co w naszym kraju zostaje stworzone i na piśmie oddane do użytku publicznego, zostało skatalogowane i zebrane, czy to dla celów doraźnego korzystania z księgozbiorów przez pokolenie współczesne, czy też dla (jeszcze ważniejszego) celu zbierania materiałów dla dobra pokoleń przyszłych, aby one mogły wiedzieć i poznać, co myśmy stworzyli.

Zachodzi tylko skromne pytanie, czemu obowiązek ten obciążać winien drukarza *a nie nakładcę,* lub *wydawcę?* Ten punkt ustawy winien stanowczo ulec rewizji, bo nie ma on żadnego uzasadnienia, ani prawnego, ani logicznego. Primo — właścicielem druku jest nakładca, a nie wydawca jego, on więc winien nim dysponować. Secundo — tym, który ciągnie bezpośredni zysk z produkcji książek i czasopism, jest znowu nakładca-wydawca, więc i on też powinien być obciążony obowiązkami, wynikającymi z uprawianego przezeń przemysłu.

Dalej, niejednokrotnie, zwłaszcza, jeśli chodzi o wydawnictwa tańsze, powstanie książki jest związane z przejściem jej przez kilka zakładów (gdzie indziej układ, gdzie indziej druk, no i znowu, gdzie indziej oprawa i broszurowanie) czemu więc ten, który ją tylko *wydrukował,* a więc wykonawca pewnego tylko odcinka procesu produkcji, ma być obciążony obowiązkiem nadesłania jej do bibliotek, a nie ten, który otrzymuje całość, produkt ostateczny — wydawca?

Przemawiają za tym i względy praktyczne. Wydawca zajmuje się wszak kolportażem druku, on druki rozsyła, więc jemu łatwiej przyjdzie przesłać je do właściwych instytucyj, niż drukarzowi, wydawca rzadziej *zapomni* o dopełnieniu tego obowiązku, niż drukarz, dla którego wysyłka w ogóle nie jest etapem w działalności zawodowej, nie jest więc na nią nastawiony, nie ma odpowiedniego aparatu administracyjnego i dlatego często może zapomnieć o dokonaniu tego obowiązku.

Wiadomo, że jeszcze 9 do 10 lat temu drukarz przesyłał do właściwej władzy administracyjnej (w Warszawie Komisariat Rządu) 12 do 13 egzemplarzy druku, a ta władza część druków zatrzymywała do użytku własnego — cele cenzury itp. — a resztę odsyłała do bibliotek. Czemu przy zmienianiu tych przepisów odciążono władze administracyjne na *niekorzyść drukarza?* Czemu, pozostawiając przy drukarzu obowiązek nadesłania egzemplarzy do cenzury (obecnie według Dekretu Prasowego z listopada 1938 r., uzupełnionego obowiązkiem przesyłania również do prokuratora) obarczono go dodatkowymi obowiązkami zaopatrywania 13 bibliotek, zamiast, co byłoby logiczne i sprawiedliwe, część tego obowiązku przerzucić na wydawców? Zwłaszcza, że drukarz często musi się spierać z wydawcą o danie mu tych kilkunastu egzemplarzy, a gdy chodzi o objekty droższe, w nieszczęsnym wypadku, gdy drukarz zapomni od razu z maszyny zdjąć odpowiednią ilość sztuk, wydawca żąda zapłaty za egzemplarze obowiązkowe.

Jednakże „dura lex sed lex". Na to nie ma rady, a raczej nie ma natychmiastowej rady, bo tak, na upartego, odpowiednia akcja organizacyj przemysłu graficznego mogłaby ewentualnie spowodować jakąś zamianę, czy rewizję ustawy.

W obecnym stanie rzeczy musimy narazie pogodzić się z faktem, że do obowiązków (z nieprawdziwego zdarzenia) drukarza należy zaopatrywanie bibliotek w książki i czasopisma. Teraz dopiero nasuwa się cały szereg zagadnień, a raczej bolączek, związanych z wykonywaniem tego obowiązku.

Przede wszystkim cały szereg bibliotek, czy to należących do instytucyj społecznych, czy związków wyznaniowych i kulturalnych, zasypuje drukarzy wydrukowanymi żądaniami i monitami o nadsyłanie egzemplarzy obowiązkowych. Jak się okazuje, biblioteki te po prostu wykorzystują istniejące (a nie do nich odnoszące się przepisy prawa (dla bezpłatnego zaopatrywania się w druki. Na to rada istnieje. Po prostu każdy drukarz winien dokładnie zapamiętać sobie listę instytucyj, uprawnionych do żądania egzemplarzy obowiązkowych. (Vide Nr 3 — 1939 „Przeglądu Graficznego"). Nie jest moim zadaniem wskazywanie na niestosowność wysyłania druków wszystkim bibliotekom. Przeciwnie, kto ma na to czas i ochotę, winien to zrobić. Chodzi tylko o to, żeby niepotrzebnie nie obciążać drukarza, gdyż czas jego jest zbyt cenny, a ciężkie warunki ekonomiczne, w jakich większość, trawionych (jak uporczywą gorączką) konkurancją, przemysłowców graficznych żyje, nie pozwalają im na marnotrawienie czasu i wyników na spełnianie czynności, bądź co bądź filantropijnych. Jeśli zaś chodzi o biblioteki, wymienione w rozporządzeniach, to z nimi sprawa jest gorsza. Tu, często, mimo najlepszej woli drukarza, napotyka on na takie przykrości i trudności, że czas najwyższy, aby im położyć wreszcie kres.

Biblioteki opierają się na ścisłej literze prawa, która głosi, że drukarz obowiązany jest *dostarczyć* im egzemplarze obowiązkowe. Drukarz uważa natomiast, zgodnie zresztą z najprostszymi zasadami logiki, że spełnił swój obowiązek przez *wysłanie* egzemplarzy obowiązkowych, na dowód czego otrzymał poświadczenie urzędu pocztowego w wysyłkowej książce pocztowej. Jednakże zdarza się,

że druk ginie na poczcie, czy w instytucji. Zarząd biblioteki nadsyła monit. Nie każdy drukarz, zwłaszcza drobny, ma czas i aparat do prowadzenia zbytecznej korespondencji, zwłaszcza wtedy, gdy sumienie jego jest czyste, a w książce wysyłkowej jest „czarno na białym“ poświadczone dokonanie wysyłki. Po pewnym czasie Zarząd Biblioteki przesyła sprawę do Starostwa z wnioskiem o ukaranie drukarza. Wysiadywanie po starostwach zabiera przedsiębiorcy cenny czas, a niekiedy, nawet, jeśli udowodni, że wysłał już raz egzemplarz i zostanie zwolniony z kary, musi powtórnie dokonać wysyłki, bo Biblioteka dalej go monituje. Oczywiście za drugi egzemplarz wydawca każe sobie płacić. Strata więc i czasu i pieniędzy. Są i wypadki bardziej drastyczne. Drukarz wysłał kilka książek równocześnie. Po drodze jedna z książek uległa zniszczeniu, a do biblioteki nadeszła tylko okładka. Mimo oczywistego dowodu, że książka została wysłana, drukarz musi ponownie przesłać egzemplarz. Niejednokrotnie opowiadali mi drukarze, że otrzymują od bibliotek pisma, stwierdzające, że w książce xy stronica zv jest poplamiona, lub podarta, wobec czego biblioteka żąda przysłania nowego egzemplarza. Drukarz oczywiście nie ma już na składzie żadnych egzemplarzy, a, jeśli nawet u wydawcy znajdzie się jeszcze jakiś, żąda on zań zapłaty. Drukarzowi pozostaje albo zlekceważenie żądania biblioteki (a zatym kara), albo wydatek pieniężny. Gorzej jeszcze ma się rzecz z czasopismami. Cały szereg czasopism ma żywot motyli. Ukaże się jeden, dwa numery i kropka. Biblioteki jednak nie chcą się zainteresować, czy pismo jeszcze wychodzi i monitują o nadsyłanie nr nr 3, 4, itp., które nigdy na światło dzienne nie wyszły. Zniechęcony, lub zapracowany drukarz, często nie odpisze na te bezpodstawne żądania, w rezultacie czego po kilku miesiącach czeka go rozprawa w starostwie.

Specjalny wypadek miał jeden z drukarzy warszawskich. W drukarni jego odbijano czasopismo o charakterze społeczno-naukowym. Niektórzy ze współpracowników, zamiast części honorarium otrzymali od wydawców odbitki swoich prac w ilości 15—20 egzemplarzy. Odbitek tych dokonywano w ten sposób, że drukowano kilka arkuszy więcej i dawano je autorom. Nie było więc mowy o nowym druku, bo treść odbitki, wchodziła w skład czasopisma, które regularnie było przesyłane do bibliotek. Przypadkiem o tych odbitkach dowiedziało się kilka bibliotek. Nastąpiła powódź monitów, pism i żądań. Drukarz nie mógł jednak spełnić żądania bibliotek, gdyż nie posiadał specjalnych odbitek. W końcu sprawa przeszła do starostwa, gdzie po 5—6 terminach i wypisaniu morza atramentu , drukarz, jak mi stwierdził, sam prosił wreszcie o ukaranie go, by zakończyć marnującą czas i nerwy, wędrówkę po urzędach.

Te i tym podobne fakty, wskazują, że jest źle. Jest źle nie tylko pod względem zasadniczym, — obciążenia drukarza obowiązkiem, który w żadnym wypadku nie do niego winien należeć, — ale i źle przez to, że nawet w najlepszej wierze spełniany obowiązek nie zwalnia drukarza od przykrości i kar.

Najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby przerzucenie tego obowiązku na wydawców. Najlepszym nie tylko z punktu widzenia naszych interesów, jako przemysłowców graficznych, ale i najbardziej praktycznym i zgodnym z zasadami słuszności. Zanim jednak to się stanie, drukarz winien przede wszystkim starać się nie dawać powodu bibliotekom do pretensyj, to znaczy, wysyłać konieczne egzemplarze, a w wypadku, gdy tego obowiązku dokonał i mimo to jest monitowany, *natychmiast* zwrócić się do swojej organizacji miejscowej o interwencję, a tam, gdzie takiej organizacji nie ma udać się samemu do odpowiedniej władzy — starostwa i wykazać swoją słuszność — nie czekając na skierowanie sprawy przez bibliotekę z wnioskiem o ukaranie. Mam nadzieję, że kilka takich interwencyj spowoduje w końcu wydanie jakiegoś okólnika ministerialnego i instrukcyj do bibliotek o większą oględność w „traktowaniu“ i tak dosyć obciążonego przeróżnymi obowiązkami drukarza.

Mgr M. K.

Letnie kursy grafików w Skandynawii

Wyższych szkół kształcących typu jak „Meister Schule“ w Lipsku, w krajach skandynawskich nie ma. Miasta stołeczne a nawet niektóre ośrodki prowincjonalne poszczególnych krajów skandynawskich posiadają natomiast doskonale zorganizowane szkoły zawodowe. Największa z nich jest w Kopenhadze, gdzie rocznie kształci się 400 uczestników, a z kolei największym środowiskiem dokształcającym jest Sztokholm z szkołą na 250 uczniów.

Szkoły te służą nie tylko jako normalne zakłady dokształcające dla uczniów, ale również są one źródłem wszelkiego pogłębiania wiedzy zawodowej i ogólnej dla pomocników. Głównymi przedmiotami nauki są zasadnicze fachy drukarskie, a więc typografia w wszelkich odmianach, poprzez zecernię ręczną, mechaniczną i salę maszyn drukarskich oraz introligatorstwo sortymentowe i fabryczne.

Obok głównych przedmiotów służą jeszcze jako uzupełnienie planu nauki ćwiczenia w rysunkach, obcych językach, matematyka oraz wykłady na tematy techniczne, kulturalne, przy czym głównie akcentowana bywa estetyka zawodowa. W ogólnym planie nauczania nie braknie również miejsca dla omawiania wszelkich innych technik poligraficznych, tudzież historii sztuki i drukarstwa. Natomiast sprawy gospodarcze, kierownicze oraz problemy socjalne nie są przedmiotami wykładów. Czas trwania nauki obojmuje 8—10 godzin tygodniowo. O ile przypada na godziny normalnych zajęć warsztatowych bywa uczniom wynagradzany. Wyższe wykształcenie zawodowe — jak wyżej wzmiankujemy — nie posiada jeszcze odpowiednich urządzeń, a to z uwagi na zbyt małe ilości mieszkańców krajów skandynawskich, co jest przeszkodą dla możności zdobycia odpowiedniej, stałej ilości uczestników. Część przeto Skandy-

nawów, którzy pragną posiąść wyższe wykształcenie zawodowe, zmuszona jest uczęszczać na wykłady uczelń zagranicznych, jak to: w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, w Niemczech. Ta możność wyższego kształcenia, ze względu na kosztowność, małej tylko ilości chętnych bywa dostępna tym bardziej, że obok momentów czysto materialnych, wielką przeszkodą są również trudności językowe.

W chęci zapobieżenia tym, nieraz nieprzezwyciężonym trudnościom z jednej strony, a dopomożenia uczącej się młodzieży z drugiej, wynaleziono drogę pośrednią; w Szwecji zaprowadzono przed szeregiem lat skrócone kursy mistrzowskie. Program kursów tych bywa dość urozmaicony, zależnie od zagadnień jakie właśnie w zawodzie są najbardziej aktualne.

W każdym razie wysoki nacisk pokłada się na zaznajomienie kandydatów na mistrzów z arkanami wiedzy najkonieczniejszej. Rozważane bywają w pierwszej linii zagadnienia kalkulacyjne i w ogóle gospodarcze. Również każdorazowo sprawy kulturalno - estetyczne doznają możliwie najszerszej uwagi. Na jednym z ostatnich takich 14 dniowych kursów, głównym punktem programu była nauka o kierownictwie zakładem graficznym. Kurs odbywał się w Sztokholmie, w którym oprócz Szwedów uczestniczyli również Norwedzy i Finlandczycy. Należy nadmienić, że uczestnik takiego skróconego kursu mistrzowskiego, zanim zostanie doń dopuszczony, musi przedtem we własnym zakresie przygotować się. Kurs więc stanowi egzaminacyjne zakończenie tych przygotowań.

Kwestia stałych kursów nie jest jeszcze ostatecznie skrystalizowana; była ona tematem umyślnego zjazdu rady naczelnej zrzeszeń drukarzy skandynawskich w r. 1935. Zjazd wyłonił komisję, której zadaniem było sprawę sprowadzić na tory bardziej praktyczne i realniejsze w skutki i dostępne przede wszystkim dla szerszej rzeszy obywateli krajów skandynawskich. Komisja wystąpiła z wnioskiem, by kursy odbywały się co roku w innej stolicy poszczególnego kraju. Pierwszy kurs miał się odbyć w roku 1938 na terenie centrali szwedzkich korporacyj zakładów graficznych. Konflikt drukarski aliści w Szwecji w tym czasie trwający, był uniemożliwiającą przeszkodą. Dopiero w roku bieżącym w czasie od 1—12 czerwca kurs mistrzowski się odbył. Z górą 50 uczestników brało w nim udział i to zgodnie z programem z wszystkich czterech ośrodków Szwecji, Danii, Finlandii i Norwegii. Kurs obejmował bardzo szeroko, a praktycznie zakrojony program. Głównymi przedmiotami były wykłady z dziedzin zawodowych i gospodarczych tudzież praktyczne ćwiczenia oraz rozumowane zwiedzenie zakładów drukarskich tym razem w Sztokholmie.

Do głównych przedmiotów kursu należało zapoznanie słuchaczy z zasadami kupieckimi i organizacyjnymi w zakładach graficznych. Na przestrzeni ograniczonego czasu dano możność kursistom wysłuchania praktycznych prelekcyj na tematy techniczne (zestaw, druk, introligatorstwo, wytwórczość klisz, litografia we wszelkich odmianach, rotograwura i papiernictwo). Na drugim planie, jako przygotowanie do kursu następnego wykładane były: historia, estetyka, krytyka, nauka o farbach itd).

Ilość nauczycieli, wykładowców i prelegentów wynosiła 25 osób. Porządek dzienny obliczany był na przestrzeń od godz. 9—17 z godzinną przerwą w południowej porze. Za wcześnie jest jeszcze aby sądzić o rezultatach tych wysiłków. Było to zadanie — obawiam się na zbyt krótki zakres zakrojone, a wiadomo zbytnio przeładowany program traci na swej atrakcyjności. Był to występ inauguracyjny, doświadczalny, z którego organizatorzy kursów czerpać będą wzory. Z trudnościami organizacyjnymi i w przyszłości liczyć się Skandynawowie muszą, albowiem układ warunków strukturalnych jest tam bardzo niekorzystny. Trudności wypływają z różnych źródeł, szczególnie z różnorodności mentalnego nastawienia współzawodników czterech narodowości, a dalej z ogromnej różnicy osobistych indywidualności i kwalifikacyj umysłowych i zawodowych poszczególnych kursantów. Doświadczenie zebrane podyktuje prawdopodobnie organizatorom na przyszłość, by jednakże uczestników podzielić na niżej i wyżej w tym względzie zaawansowanych. Przewidziany jest przeto w tym celu przedkurs.

W każdym razie należy stwierdzić, że kurs ten uwypuklił dużo wartości natury moralnej i psychologicznej. Kurs był niewątpliwie kołem zapędowym, pobudzającym u młodych drukarzy ich wrażliwość na własne braki i chęć usunięcia własnych luk.

Istnieją przesłanki na podstawie których można snuć przyszły rozwój dokształcania.

W poszczególnych większych ośrodkach krajów skandynawskich odbywać się będą kursy zimowe. Kurs zaś taki jak wyżej opisano, kurs „międzynarodowy“ będzie niejako egzaminem wyższej rangi w zdobywaniu uprawnień do pierwszeństwa lepszych stanowisk wśród drukarzy skandynawskich. Urzeczywistnienie tej idei może dla przyszłości przynieść skutki niewątpliwie korzystne.

Nie tylko jednak poszerzenie wiedzy zawodowej jest wyłącznym celem usiłowań inicjatorów skandynawskich dla młodzieży zawodu poligraficznego. Obok tego ważnego zadania, jest jeszcze cel drugi, wychowawczy. Te same bowiem bolączki obserwowane gdzie indziej są również przedmiotem troski drukarzy skandynawskich. Młodzieniec po uzyskaniu patentu czeladniczego i zaciągnięciu się w poczet członków organizacji zawodowej uważa, że już skończył się dlań okres przykrego wyczekiwania na samodzielność. Zdobywszy ją, niezawsze potrafi się z nią uporać i uszanować powierzone mu stanowisko, uważając zakład pracy jako teren do zajmowania się wszelkiego rodzaju innymi czynnościami poza rzetelną pracą. Ten sam młody człowiek napomniany a nawet w drastycznych momentach karcony czuje się wielce urażony i zanosi zażalenie na „kapryśnego i srogiego“ szefa do wszelkich do dyspozycyj stojących instancyj. Ten sam młody człowiek, ale zainstalowany do pracy od sztuki na akord, zmienia natychmiast swoją taktykę; pochopność udzielania nowinek, przeszkadzania pracującym starszym kolegom natychmiast znika. Poczyna rozumieć cenę czasu, własnego czasu, której to ceny wartości nie rozez-

nawał, gdy czas przeznaczony na pracę był kwestią cudzej własności i sprawą poczucia obowiązku. Umowy zbiorowe wówczas spełniają swoje zadanie w idealnej pełni o ile przez obie strony bywają respektowane skrupulatnie. Wszystkiego trzeba jednak się nauczyć, komu nie było danem zdobyć podstaw dobrego wychowania w domu rodzicielskim, kto nie znalazł ku temu okazji w czasie odbywania terminu, albo przez urodzony upór nie był skłonny się do pewnych reguł nagiąć, tego zmusza do nagięcia się późniejsze współżycie z ludźmi chociaż niejednokrotnie odbywa się to w przykrzejszych dla jednostki warunkach.

Fr. K.

Kartoteka klientów

Każde przedsiębiorstwo ma ustawiczne nieporozumienia z klientami. Nieporozumienia te, czy też kłopoty, są różnego rodzaju. To klientowi towar nie odpowiada, za późno wysłano ofertę i klient uzupełnił swoje zapotrzebowanie u konkurencji, to klient stał się niewypłacalny, a tymczasem winien jest przedsiębiorstwu znaczne sumy itd. Często klient nie daje znać o sobie przez dłuższy okres, a my poprostu zapominamy o nim w nawale pracy i tracimy cennego odbiorcę. Ile zaś kosztów i starań trzeba ponieść, aby odzyskać utraconą klientelę, to każdy przedsiębiorca dobrze wie. Wszystkie takie przykrości, często drobne, często wielkie nie powinny mieć miejsca w dobrze zorganizowanym przedsiębiorstwie. Naturalnie uniknąć tego zupełnie nie można. Można jednak postarać się tak zorganizować kontakt z klientem, aby tego rodzaju zdarzeń uniknąć.

Wielką pomoc w tym kierunku stanowi kartoteka klientów. Jest to poprostu zwykła skrzynka podłużna, wypełniona kartkami, na których alfabetycznie lub według miejscowości wymienieni są klienci oraz te wszystkie szczegóły, które mogą mieć dla przedsiębiorstwa pewne znaczenie.

Na kartce tej w lewym narożniku umieszcza się firmę, kto jest właścicielem oraz kto jest prokurentem. W prawym miejscowość, pocztę, powiat, do jakiej wysokości można danej firmie udzielić kredytu. Wysokość tego kredytu ustala się na podstawie poprzednio zaciągniętych informacyj np. w wywiadowni handlowej. Poza tym stwierdza się w jaki sposób klient wywiązuje się ze swoich zobowiązań. Nazwę firmy oraz miejscowość wypisuje się grubszymi literami, aby łatwiej było można zorientować się w kartotece.

W następnej części umieszcza się bliższe szczegóły o danym kliencie. A więc u kogo zasięgnięto informacji oraz krótkie streszczenie ważniejszych punktów wywiadu ewent. objaśnienie, gdzie dana korespondencja się znajduje. Po prawej zaś umieszcza się własne uwagi. Stwierdza się tu więc, na jakie wyroby dana firma ma zapotrzebowanie, w jakich okresach mniej więcej je potrzebuje, w jakiej ilości, kto ewent. z konkurencji danej firmie dostarcza, jak są usposobieni do nas kierownicy danej firmy (na co należy specjalnie zwracać uwagę przy korespondencji) itd. Rubrykę tę powinno się nieustannie uzupełniać, stanowi ona bowiem niezwykle ważne źródło informacji i może nieraz tłumaczyć nagłe wstrzymanie zamówień, czy też pogorszenie się stosunków handlowych.

W następnej rubryce zaznacza się każdorazowy kontakt. Wypisuje się tu więc datę, następnie w skrótach podaje się, czy to był list, czy odwiedziny naszego przedstawiciela (nazwisko) oraz w jakiej sprawie i jaki był rezultat. Np. dnia 24

Firma	Miejscowość Ulica Poczta Powiat
Kierownik Prokurent	Kredyt Płatność
Wywiad dnia	Uwagi

dnia	kto	treść	dnia	kto	treść	dnia	kto	treść	dnia	kto	treść

stycz.	luty	marzec	kwiec.	maj	czerw.	lipiec	sierp.	wrzes.	paźdz.	listop.	grudz	obrót roczny
												1939 1940 1941 1942

Tab. powyższą opracowano według E. Kollecker — „Die Organisation der Grossdruckerei"

VII — list — oferta; 27 III — prz. S. N. — zam. nr 2486 (odwiedził klienta nasz przedstawiciel Stanisław N. — rezultat — zamówienie nr 2486) itd. Prowadzenie tej rubryki ma tę zaletę, że obrazuje przedsiębiorstwu istotny stan współpracy. Daje jednocześnie możność przypilnowania, aby w odpowiednich okresach czasu przypomniano się klientowi, listownie lub osobiście.
W ostatniej rubryce podaje się obroty osiągnięte w poszczególnych miesiącach oraz obroty z całego roku obrachunkowego. Rubryka ta posiada duże znaczenie dla przedsiębiorstwa, szczególnie wtedy, gdy kartotekę taką prowadzi się przez kilka lat. Pozwala ona bowiem na ocenienie, jak się rozwijały stosunki handlowe z danym klientem. Zwykle w pewnych miesiącach stosunki te są bardzo ożywione, a w innych panuje pewien zastój. Rubryka ta umożliwia odpowiednie przygotowanie się do tych okresów. W razie zmniejszenia się obrotów miesięcznych, czy rocznych rubryka ta stanowi dla przedsiębiorstwa ostrzeżenie, że coś się w stosunkach handlowych psuje. W takim wypadku należy natychmiast stwierdzić, jaki jest tego powód oraz przeprowadzić odpowiednie środki zaradcze.
Kartotekę taką prowadzi się nie tylko dla stałych klientów, ale także i dla tych firm, o których zdobycie przedsiębiorstwu chodzi. Nim się bowiem rozpocznie starania o nawiązanie kontaktu, należy przedtem postarać się o bliższe dane, które ułatwią potem niezmiernie stosunki handlowe.
Przy prowadzeniu tej kartoteki należy zwrócić uwagę na jeszcze jedno. Dostęp do niej mogą mieć tylko pracownicy zaufani, z góry wyznaczeni przez kierownictwo. Kartoteka taka zawiera bowiem zbyt wiele cennych informacji dla przedsiębiorstwa i dlatego należy się strzec, aby niepowołane osoby nie miały do niej dostępu.
Dobrze zorganizowana i sumiennie prowadzona kartoteka może oddać nieocenione usługi i przyczynić się do nawiązania nowych stosunków handlowych i powiększenia już istniejących. *St. Z.*

Dział introligatorski

Od Redakcji: „Przegląd Graficzny“ pragniemy odtąd rozszerzyć również na introligatorstwo polskie ze względu na tak bliski stosunek jaki zachodzi między tym zawodem a drukarstwem. „Dział introligatorski“ tak nazwiemy ten odcinek, ma poruszyć różne zagadnienia polskiego introligatorstwa. Na jego łamach mają się ukazać artykuły zawodowe, ilustracje, sprawozdania, polemiki, dyskusje, opisy okolicznościowe itd. Przypuszczamy, że panowie introligatorzy i ich cechy przyjmą naszą inicjatywę z zadowoleniem. Życzymy im powodzenia i korzyści.
Na kierownika „Działu introligatorskiego“ poprosiliśmy mistrza introligatorskiego p. Ignacego Kozłowskiego, znanego już szerszemu ogółowi introligatorskiemu.
Redakcja „Przeglądu Graficznego“

Introligatorstwo polskie w dobie obecnej

Chcąc pisać o introligatorstwie w dobie obecnej musimy sobie uświadomić, że nie łatwo dotrzeć dziś do faktycznych źródeł zaistniałego stanu w tej gałęzi rzemiosła. Można się opierać tylko na faktach z własnego terenu, — najbliższej okolicy i na słuchach pochodzących z dalszych i najdalszych stron. Co prawda nie tylko polskie introligatorstwo jest nieskoordynowane w swym wysiłku, gdyż również inne zawody rzemieślnicze nie mogą się poszczycić wielką sprawnością organizacyjną i fachowym piśmiennictwem. Te inne jednak rzemiosła dają w swych nielicznych organach pewne poglądy o ich stanie faktycznym i stąd też zaobserwować można nieraz nawet pewną ruchliwość tego i owego rzemiosła. Widać u nich skoordynowaną pracę, obronę interesu i możliwy stan posiadania i bytu, a więc egzystencji życiowej. Przemysł, handel, rolnictwo posiadają silne zorganizowane związki, broniące skutecznie własnych interesów, z którymi liczą się wszystkie władze państwowe i samorządowe oraz całe społeczeństwo. Z tą siłą liczy się również nasza prasa, w której dziennie spotykać można artykuły i informacje nieraz bardzo szczegółowe o położeniu tych silnych odłamów naszego życia gospodarczego. Z rzemiosłem jednak już jest gorzej. Prasa codzienna, mająca często w swym podtytule deklarację, że staje w obronie interesów przemysłu, handlu i rzemiosła właśnie najmniej poświęca miejsca temu ostatniemu, ograniczając się jedynie do krótkich wzmianek z osobliwszych wydarzeń rzemieślniczych.
Przechodząc z kolei do właściwego tematu niniejszego artykułu o introligatorstwie polskim należy stwierdzić, że ta gałąź rzemieślnicza szczególnie zostaje jakoby zapomniana i mało uznawana przez większość społeczeństwa. Jeżeli taki stan zaistniał, to napewno nie bez powodu. I słusznie. My introligatorzy to faktycznie ludzie biedni i nasze warsztaty ubogie. Sami często twierdzimy, że nas jest mało, że nie możemy dorównać liczebnie innym rzemiosłom, i że nie jesteśmy też rzemiosłem pierwszej potrzeby. Takie mniemanie jest mylne i dowodzi tylko braku wiary we własne siły i zdolności, wprowadzając równocześnie w błąd opinię publiczną i obniżając godność naszego rzemiosła. Jak się obecnie przedstawia sytuacja w zawodzie introligatorskim? Powtarzam to co na początku pisałem, że brak oficjalnych wiadomości z poszczególnych cechów i ośrodków powoduje o sytuacji tej bardzo niejasne i skąpe wyobrażenie. Miałoby się raczej wrażenie, że wobec nie odzywania się zainteresowanych kół introligatorskich wszystko w tym zawodzie jest w porządku. i że

panuje tam wszechwładnie ład i zadowolenie. Jest jednak inaczej i na pewno gorzej. Wspomniałem wyżej, że introligatorstwo powinno w dzisiejszym okresie rozwoju druku być rzemiosłem pierwszej potrzeby. Niemniej wcale jak drukarstwo, ślusarstwo itp. Tymczasem jak sprawa ta wygląda w praktycznym pojęciu polskiego społeczeństwa. Na oprawę książek szkoda pieniędzy. Nie oprawioną książkę można też czytać. Na cenniejsze i luksusowe oprawy nie brak amatorów, lecz ci przeważnie nie mają pieniędzy. Bogatsi pakują pieniądze w śliczną limuzynę. drogie podróże i wystawne życie. Różne urzędy wobec obciętych budżetów przeprowadzają skrajną oszczędność w pracach introligatorskich. Tak samo czytelnie zakładów naukowych stronią od introligatora. Wydawnictwa wychodzą w 90% nieoprawiane. Wypożyczalnie książek dają oprawiać do tak zwanych „introligatorów", płacąc 50—60 groszy za płócienną oprawę z złotym napisem. A książki szkolne i podręczniki średnich i wyższych uczelni? W zakładach naukowych mówi się dużo o użyteczności książki, lecz czyż tę książkę na której uczeń wkuwa można postawić pod miano użytecznej książki, skoro jej licha okładka zewnętrzna powoduje szybkie zniszczenie. Wnioskujemy stąd, że dopiero książka oprawiona jest długo użyteczną rzeczą i tym samym introligatorstwo staje się użytecznym rzemiosłem. Tymczasowa oprawa (broszura) to dzieło niewykończone, tracące swój charakter i przeznaczenie z chwilą zniszczenia pierwszych stron. Niestety wciąż jeszcze drukowane słowo opuszcza nasze zakłady wydawnicze w szacie bardzo lichej. Broszura jest wciąż jeszcze zasadą kompletnej i całej książki. Wszystko obliczone na taniość, a jednak drogość i przy tym nietrwałość. Toteż każda biblioteka publiczna, czy szanujący się bibliofil musi z chwilą kupna nowego dzieła mieć nowy kłopot: jak i gdzie broszurę oprawiać.

A cóż my introligatorzy? Czy do wykonania tylu prac byłoby nas za dużo? Po wyeliminowaniu wszystkich pseudo-introligatorów, nie mających uprawnień do wykonywania naszego zawodu, powinna wykwalifikowanych i uprawnionych introligatorów w Polsce być niedostateczna ilość. Polska jest przecież 35 milionową olbrzymią społecznością. Tym samym jednak brak nam klientów. Mimo, jak to się ogólnie mówi „polepszenia na rynku pracy", w zawodzie introligatorskim tego zauważyć nie można, bezrobocie u nas introligatorów w równym stopniu panuje teraz, jak przed paru laty, przynosząc coraz bardziej desperackie rozgoryczenie.

Przy ruchliwszej pracy naszych organów zawodowych a przede wszystkim cechów, jak niemniej każdego z nas osobna jest możliwość oczyszczenia naszego introligatorstwa od wszystkich nieuprawnionych „introligatorów". Ustawodawstwo polskie doskonale nam w tym pomaga, trzeba tylko o każdym wypadku donieść odnośnej władzy przemysłowej. Do wielu rozporządzeń szanownego pana premiera przydało by się bardzo jeszcze jedno, a mianowicie: obowiązek zaopatrzenia książek szkolnych w twardą płócienną oprawę, szytą nićmi i zaopatrzoną czarnym nadrukiem. Obecne podręczniki szkolne pod względem oprawy absolutnie odbiegają od wszelkiej przyzwoitości. Już dawniej wniesione petycje do Rządu należałoby dziś powtórzyć. Niewątpliwie całe introligatorstwo polskie i związany z tym przemysł surowców byłby Panu Premierowi Składkowskiemu bardzo wdzięczny. Taki nakaz przysporzyłby pracy tej tak bardzo borykającej się z życiem gałęzi rzemiosła i przemysłu bez specjalnego i większego uszczerbku konsumenta. Estetyczny wygląd książki byłby tak samo aktualny jak malowanie brzydkich płotów, odnowienie niebezpiecznych tynków, usuwanie różnych koślawych drągów antenowych, porządków podwórzowych, które to sprawy już regulują rozporządzenia. Jest jednak jeden warunek, by tak druk jak i oprawa podręczników szkolnych nie były zmonopolizowane.

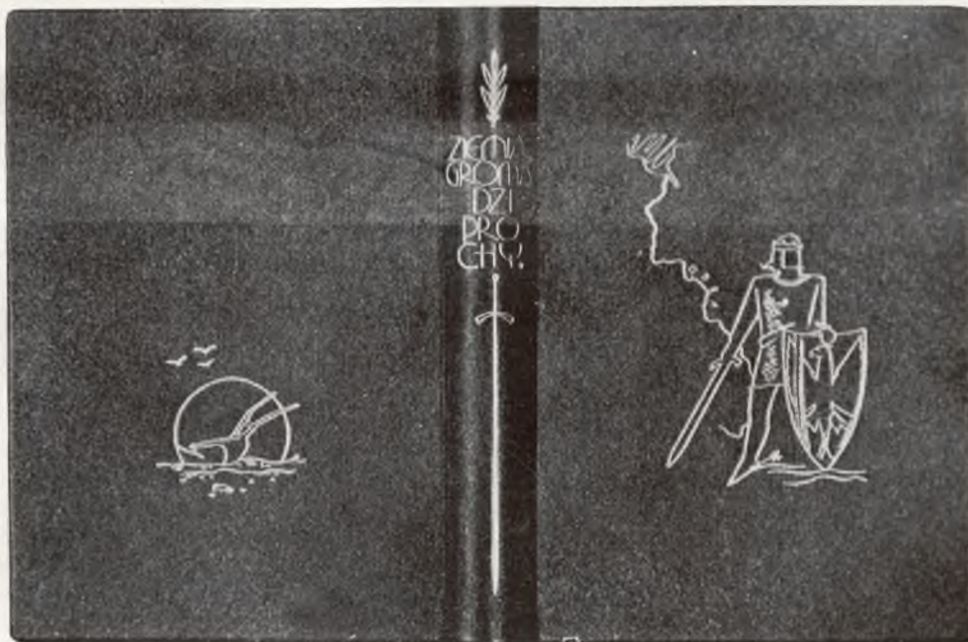
A teraz cośkolwiek o naszym życiu organizacyjnym. Zaledwie w kilku większych ośrodkach życie to daje pewne małe znaki o sobie i ogranicza się tylko słabo do lokalnych załatwień najpilniejszych spraw. Niespełna 10 cechów introligatorskich w Polsce to wszystkie organa tego rzemiosła. Prócz dwóch cechów (krakowski i lwowski) inne nie okazują ruchliwszej pracy. Nie jest mi też wiadomo, by który z cechów miał zamiar powziąć inicjatywę tworzenia Związku Cechów Introligatorskich, które bardzo zalecały budować uchwały naczelnych organów rzemiosła polskiego. Oczywiście dopóki poszczególne cechy lokalne nie będą miały wszystkich swoich kolegów w silnej organizacji, tak długo też o utworzeniu związku naszych cechów mowy być nie może. Utworzenie Związku bez silnych podstaw jednostek byłoby nielogiczne i dałoby ten sam rezultat co próby czynione w roku 1932. Skonsolidowanie introligatorstwa w Polsce jest w tej chwili sprawą nie cierpiącą zwłoki. Inicjatywa należy się jako najsilniejszym (według mego zdania) cechowi krakowskiemu i lwowskiemu. Tak właśnie się składa, że z tych terenów mamy po jednym przedstawicielu introligatorów w Senacie i Sejmie. Oczywiście, że ci dwaj koledzy są zbyt absorbowani sprawami rzemiosła w ogóle, jednak szczególnie powinna im sprawa zawodu introligatorskiego być najcenniejszą. mimo już tylu doświadczeń czarnej za tę troskę niewdzięczności. Niewątpliwie znalazłyby się także inne jednostki, które by chętnie służyły radą i pracą. Mam wrażenie, że zbyt mało w siebie ufamy i stąd powątpiewania w osiągnięcie celu. Własny egoizm powinien ustąpić przed żywotną sprawą całego rzemiosła introligatorskiego.

W końcu pragnę krótko poruszyć sprawy introligatorskie od ich strony warsztatowej, od konkurencji i współzawodnictwa do charakteru pewnych oficyn introligatorskich. Wszak każdego żywo to interesuje. Rzemiosło, przemysł i handel znają dwa zasadnicze rodzaje konkurencji — uczciwą i nieuczciwą. czyli lojalną i nielojalną w metodach pracy, obsłudze klienta i wartości dzieła. Pierwsza jest logiczna, druga natomiast wstrętna i szkodliwa. Tej logicznej konkurencji nie potrzeba poświęcać słów, gdyż jest ona zdrową i tym samym sama przez się zrozumiała. Nieuczciwa konkurencja, to niezdrowa, chorobliwa wymagająca szukania środków leczenia, bo gubi ona tym warsztat, który z niej żyje i zaraża tym stanem i niepokoi

inne. I oto pewne obserwacje. Introligator, który szczegółową zrobił ofertę poprzedzoną nadzwyczaj staranną kalkulacją nie otrzymuje pracy do wykonania, gdyż konkurent zdołał cenę podać o kilkadziesiąt procent niższą. W czym tkwi przyczyna? Na to pytanie daje odpowiedź sama wykonana praca, materiał i wygląd. Wielkość nieuczciwca, a małość fachowca.

Kiedy jeden warsztat ogranicza się, lub w ogóle wstrzymuje chwilowo kształcenie uczniów, drugi wykorzystuje to i przyjmuje uczni ponad normę ustawową z tym, że uczni nadliczbowych traktuje się chwilowo jako robotników niewykwalifikowanych. A cóż mówić o wynagrodzeniu wykwalifikowanych pracowników. W zakładach o zdrowej polityce konkurencyjnej możliwa egzystencja życiowa, u nieuczciwych pryncypałów zarobki głodowe i na raty. U pierwszych wychodzi praca staranna, przynosząca chlubę zawodowi, u drugich natomiast w takiej postaci, że jej wykonawcom można z góry odmówić wszelkich kwalifikacyj zawodowych. W zdrowych warsztatach jest początek i koniec pracy, u konkurencji złośliwej praca wre bez początku i bez końca, aż wreszcie w ogóle nie ma co wziąć w rękę. Podczas gdy jeden mistrz dopilnuje warsztatu, uczy, kształci i żąda pracy należytej, — warsztat drugiego mistrza jak często jest bez nadzoru, personel bezładnie rządzi i nawet klientów obsługuje. Nadzór zaś, o ile w takiej introligatorni istnieje to dla dopilnowania pośpiesznej pracy a nie jakości. Warsztat solidnego mistrza wyposaża pracowników swoich i zwłaszcza młodych adeptów w gruntowne wiadomości fachowe, mistrz natomiast niesolidny lekceważy wszystko. Uczniowie jego samopas bez przygotowania pracują, odpatrując jedynie co starsi wykonują. Stąd też dziś można zaobserwować u przeważającej części młodych pracowników brak najelementarniejszych zasad różnych prac w zawodzie. Takie i podobne zjawiska jak często można zaobserwować w naszym zawodzie introligatorskim. Oczywiście takie objawy spotykamy może i w innych dziedzinach życia zawodowego, niemniej jednak nie można tego uznawać za naturalny objaw, bo każdej gałęzi zawodu może przynosić tylko szkodę. Błędów takich stosunków często jedno pokolenie nie jest w stanie naprawić. Każdy jednak przyzna, że taki stan się u nas w introligatorstwie już bardzo zakorzenił. I toteż jest powodem nienależytego funkcjonowania naszych cechów introligatorskich, jak i innych niedociągnięć w naszym rzemiośle.

Przychodząc do końca moich dzisiejszych wywodów chcę zaznaczyć, że nie są one wyczerpujące. Garść tych rozmyślań jednak rzucam jako początek z życzeniem, aby dotarły one do wszystkich polskich introligatorów. Pragnąłbym, aby uwagi moje zmobilizowały opinię trzeźwo patrzących na obecny stan introligatorów, gdyż tylko w ten sposób przy odrobinie dobej woli mogą nastać znośniejsze warunki w naszym zawodzie. Pożądanym jest, by szerszy ogół naszych kolegów wypowiedział się w sprawach introligatorstwa, i w konsekwencji przeszedł od pewnych konkluzji do czynu zorganizowania wszystkich introligatorów polskich. *Ignacy Kozłowski*



J. Kisielewski — „Ziemia gromadzi prochy". Oprawa w zielona skórę kozłową, skromna a jednak efektowna. Rysunek W. Świerczyńskiego. Wykonano w introligatorni Rolniczej Drukarni w Poznaniu

O kalendarzach i rocznikach

Obok prasy dziennikarskiej i czasopism stanowią kalendarze i roczniki jeden z najlepszych, a jednak na ogół mało jeszcze docenianych środków propagandowych dla kupców i przedsiębiorstw i ich reklamy. Prasę codzienną czyta się, przegląda i niszczy lub zużywa jako makulaturę; ale kalendarz, zwłaszcza ludowy, choćby był mały, ale gustowny, przechowuje każdy, nawet półanalfabeta i ubogi wieśniak, który kupuje gazetę lub „Przewodnika" tylko na niedzielę albo zapisuje

sobie z biedy gazetę na miesiąc, w którym otrzyma kalendarz jako dodatek bezpłatny.

Nie mniejszą rolę może kalendarz ludowy odegrać pod względem oświatowym, propagandowym, patriotycznym i wychowawczym. O tym nie ma dwóch zdań. Zrozumieli to doskonale nasi sąsiedzi zachodni, o czym dowodzi publikacja niemiecka, która nie tak dawno ukazała się na półkach księgarskich. Mam na myśli książkę: S. v. Wagner, Handbuch für Kalenderwerbung, 1938 4⁰, str. 106, wydawnictwo: A. Wittemann, Verlag Berlin. Książka ta zawiera szczegółowy spis wszystkich kalendarzy i roczników wydawanych w Niemczech. Według spisu tego wychodzi tam:

I. kalendarzy i roczników treści ogólnej:	
a) rozrywkowej i prowincjonalnej . .	364
b) religijnej:	
1) protestanckiej	31
2) katolickiej	40
II. kalendarzy o treści specjalnej — fachowej	313
Razem . . .	748

Nadmienić trzeba, że wiele kalendarzy wydanych posiada doskonałą treść i szatę zewnętrzno-techniczną. Mianowicie katolickie kalendarze ludowe stanowią w Niemczech nacjonalistyczno-scjalistycznych jeszcze zawsze uprzywilejowaną lekturę dla setek tysięcy rodzin. To też np. Kalendarz św. Michała (St. Michaelskalender) rozchodzi się w 650 000 egzemplarzach, kalendarz św. Konrada (St. Konradskalender) w 70 000 egzemplarzach, kalendarz św. Antoniego (St. Antoniuskalender) w 50 000, a kal. św. Bonifacego (St. Bonifatiuskalender) w 22 500 egzemplarzach.

Nie mniej ciekawą rzeczą, którą się z książki powyżej nadmienionej dowiedzieć można, jest to co czytelnik znajduje w rozdziale poprzedzającym właściwy spis kalendarzy, a co stanowi niejako dokument historyczny dla dzisiejszych stosunków niemieckich i ich nazistowskiego reżimu. Kalendarze bowiem w Niemczech są wydawnictwami najściślej i najostrzej cenzurowanymi, a przepisy ustawowe, z którymi wydawcy liczyć się muszą, są umyślnie skomplikowane i celowo nastawione na szykanę. Wszystkie kalendarze wzgl. roczniki muszą być *przed* ich ukazaniem się przedłożone izbie oświatowej Reich'u i urzędowi kontrolnemu partii nazistowskiej. Te dwa urzędy rozstrzygają, czy treść wydawnictwa odpawiada współczesnym dążeniom ideologii norodowo-socjalistycznej, co się nazywa językiem nazistowskim: „Zeitnahe Inhaltsgestaltung", i czy zgadza się z wymogami, które urzędy te uważają za wskazane stawiać ze względu na doniosłość publikacji tego rodzaju.

To też w kalendarzach fachowych i zawodowych cenzura nazistowsko-urzędowa ograniczyć się może do samego tylko przeglądania różnych nacjonalistycznych festynów, spisów urzędowych mianowań przedstawicieli partyjnych itp. Nadmienić wypada, że wszelka dyskusja lub krytyka organizacji lub rozwodzenie się na temat życia zawodowych zrzeszeń podlega uprzedniej cenzurze urzędowej. — Powyższa „Zeitnahe Inhaltsgestaltung" czyli tzw. zredagowanie podług wymagań partii nazistowskiej uzasadnia redaktor izby oświatowej M. H. Huss w jednym ze swych artykułów, okazując się przy tym dla większej liczby kalendarzy ukazujących się w Rzeszy na półkach księgarskich krytykiem aż nadto surowym. Wydawcy kalendarzy wspomnianych mając pono zwyczaj układania ich zapomocą nożyczek i klajstru, wybierania starych, oklepanych dowcipów, najordynarniejszych karykatur, umieszczania najmniej prawdopodobnych przepowiedni przyszłości, a to właśnie tylko dla tego, żeby mieć tym obfitszy połów wśród dobrze płacącej publiczności. Szata zewnętrzna publikacyj też nie zawsze stoi na wyżynie. Słowem, kalendarze i roczniki bez wątpliwości podupadają. A jednak wziętość kalendarzy wśród ludności wiejskiej nadal się utrzymuje i wpływ ich na kształtownaie się umysłów szerokich warstw jest bardzo poważny. To też propagandziści i reklamowcy niemieccy jako dobrzy znawcy psychiki ludowej zrozumieli doniosłość tego rodzaju wydawnictw o umiarkowanej cenie, które przez cały boży rok są w użytku u czytelników, a których treść, częstokroć odczytywana, albo przynajmniej przeglądana głęboko się wpaja w umysł czytającej ludności, dla której stanowi niejednokrotnie jedyną strawę duchową. Stąd też pochodzi, że unowocześnili oni kalendarze chcąc dotrzymać kroku postępowi nowej ery i nazistowskim wymaganiom, ale całość na tym straciła. Co zatrzymać i pochwalić by można, to główne elementy założenia tychpublikacyj i z nich utworzony zrąb. Oczyścić natomiast kalendarz i roczniki, ową najstarszą formę lektury rozrywkowej, z krótkowzrocznych apetytów kramarskich, uczynić z nich prawdziwe podręczniki oświaty bez propagowania w nich jakiejkolwiek partyjnej ideologii, to obowiązujące zadanie dla wszystkich tych którzy wierzą w skuteczność „dobrych" publikacyj. *C.*

Alfa i papirus dziś i dawniej

Kilka uwag nasuwa się na myśl przy czytaniu artykułu Dr Reifa, zamieszczonego w nr. 11 Przeglądu na temat projektów budowy fabryk celulozy w Afryce. Interesującym jest szczególnie zainteresowanie Anglii tymi projektami. Oddawna bowiem datuje się, że Anglia sprowadza Alfę z kolonii francuskich, gdyż już od roku 1862. W następnych latach wywożono do Anglii na ogólną sumę zbiorów wynoszącą w Algierze do 200 mil. kg rocznie, podczas gdy np. do Niemiec rocznie z Algieru tylko 274 000 kg.

Alfa lub Halfa, nazwa używana w Algierze i Tunisie; Atocha, Sparto, Esparto, nazwy ludowe hiszpańskie, a łacińskie Spartum, to roślina rosnąca masowo na stepowych terenach Afryki północnej w Tunisie, Tripolis i między obu łańcuchami Atlasu w Algierze, oraz w Hiszpanii południowej w okolicach Alicante, Almerii i Malagi.

Mimo, iż stwierdzono, że Alfa hiszpańska jest podatniejszą przy fabrykacji papieru, niż algierska, to wywóz Alfy z Hiszpanii jest mniejszy.
Główne obszary produkcji i handlu Halfą w Algierze są miejscowości Sidi bel Abbès, Tlem-sen i Sig w prowincji Oran, a także Batna w prowincji Konstantine.
Do zużytkowania Alfy w fabrykacji papieru, przyczynił się fakt, że w porównaniu ze słomą alfa dała celulozę czyściejszą aniżeli słoma. Celulozę tę otrzymuje się przez działanie chemiczne. Ze względu na swe zalety, znalazła uznanie w angielskim przemyśle papierniczym.
Potrzebę wielkiej ilości chemicznych preparatów i kosztowny ich dowóz do Afryki, wysuwają przemysłowcy jako jedną z przeszkód przy realizacji projektów wymienionych przez Dr. Reifa.
Próbowano już jednak produkcji w różnych krajach Europy, lecz np. w Niemczech nie utrzymała się okazując się zbyt kosztowną, zwłaszcza że wojna trzydziestoletnia przyczyniła się w głównej mierze do zniszczenia tego przemysłu w środkowej Europie, a tym samym wpłynęła na jego rozwój w Europie północnej. To też utrzymał się ten przemysł we Francji, Holandii, Anglii i Belgii. Oprócz innych jeszcze, wspomnianych przez autora artykułu trudnościach, nadmienia on, iż surowców o włóknach krótkich Francja ma już dosyć. Do takich właśnie krótkowłóknistych należy Alfa. Liście tej rośliny, tj. dwóch gatunków traw dają włókna niezwykle nawet krótkie, bo z jednego gatunku trawy zwanej Stipa tenacissima na 1,5 mm dł. a 0,012 szer. a gatunku drugiego Ligaeum Spartum (większej niż pierwszy gatunek występującej ilości tak w Hiszpanii jak i Afryce) 2,5 mm dł. a 0,015 mm szer. Same zaś liście mają długości do 50 cm i są dość sztywne.
Przed zastosowaniem Halfy w przemyśle papierniczym używano jej w Afryce do plecenia koszy i mat, a w krajach Europy nawet przy wyrobie butów i cygar. Zainteresowanie przemysłu papierniczego dla tej rośliny sprawiło, że dla podwyższenia jej wzrostu wprowadzono w krajach produkujących Alfę nawodnienie, a także specjalne dla wywozu jej pobudowano koleje.

Proces zużytkowania Alfy w przemyśle papierniczym jest więc późniejszym i pozostaje w związku z zużytkowaniem do tego przemysłu w ogóle surowców roślinnych z chwilą gdy włókna zwierzęce okazały się za drogie i niewystarczające.

Zależnie od gatunków papieru, używane są w przemyśle papierniczym: bawełna, konopie, chmiel, owies, jęczmień, żyto, słoma ryżowa, źdźbła trzciny cukrowej, trzcina bambusowa, a z drzew, morwa papierowa pochodząca z Chin i Japonii, wierzbina, lipa, jodła, świerk, i i. Brane są z nich dla celów tego przemysłu i używane jako włókna nie tylko części łyka, lecz i drzewnik, dalej nasienie, owoce, włosy i liście. Z jednych roślin brane są korzenie, z rośliny tytoniowej, łodygi, z trawy morskiej rośliny całe, a z innych jak np. z esparto, liście. Włókna tych roślin mają różne kształty, są one długie, wrzecionowate, lub rurkowate. W sumie, wszystkie ludy na całej kuli ziemskiej używają około 700 rodzaji włókien roślinnych. Przeważają wśród tej liczby rośliny tropikalne, wiele jednak z tych ostatnich ma zastosowanie li tylko lokalne, tak, że małą stosunkowo ich liczbę, eksportuje się zagranicę.
Drugi projekt budowy fabryki, dotyczy też i fabrykacji celulozy z papyrusu. Jako trudności przy realizacji tego projektu wysuwają przemysłowcy niedostateczną jego ilość. Jeśli chodzi o koszt dowozu chemikałii z Europy, to w tym wypadku dałyby się one szczególnie odczuć. Ta druga bowiem fabryka mieściłaby się w dużej odległości od Europy, gdyż w okolicy podzwrotnikowej w Poite Nior (Ponta Negra) na południe od równika. Niedaleko natomiast od terenów zarosłych sitowiem papyrusu.

W porównaniu z użyciem Alfy do wyrobu papieru, tj. od drugiej połowy XIX wieku naszych czasów, zużycie papyrusu do tego przemysłu sięga czasów dawnych, gdyż starożytności klasycznej jeszcze. Pamięć zbiorów papyrusu w Egipcie, zachowały malowidła ścienne. Produkcja jego nie przedstawiała wówczas tych co dziś trudności. Było go poddostatkiem w Afryce, przede wszystkim i dlatego, że uprawiano go umyślnie. Nie mamy cyfr zbiorów w Egipcie. Wiemy z dzieł starożytnych, że wystarczało go na zaopatrzenie w papier wszystkich krajów basenu śródziemnomorskiego, a w czasach hellenistycznych dalej jeszcze poza obszar państwa rzymskiego, Galii, i i. krajów. O wielkim zapotrzebowaniu papyrusów świadczą dziś cyfry dawnych bibliotek w Aleksandrii, Pergamon i Herculanum. Wyrobem papyrusów trudnili się wyłącznie egipcjanie. Uprawiano nad Nilem specjalne plantacje. Stamtąd wysyłano papyrus do Aleksandrii, najsławniejszego miejsca fabrykacji papyrusów, gdzie w wielkich fabrykach zatrudnionych było tysiące niewolników. Eksportowano do Rzymu również i surowiec, gdzie wyrabiano zeń papier. Ta jednak wiadomość nie jest całkiem pewną, lecz o tyle prawdopodobną, iż wiadomo, że oficyna Fanniusa przerabiała papier egipski. Prawdopodobnym jest zatem, iż więcej fabryk w Rzymie tym się trudniło. Trudno bowiem przypuścić, iż dla jednej tylko fabryki sprowadzano surowiec z za morza. Możliwem jest tylko, że był to przemysł prywatny. W drugim wieku po Chr. wyszedł zakaz wywozu papyrusu z Aleksandrii, który spowodował zanik jego uprawy. Z czasem więc ustała ona zupełnie. Około wieku X Arabowie przenieśli znajomość uprawy tej rośliny z Syrii na Sycylię. Rozrósł się on początkowo nad rzeczkami w okolicy Palermo, później jednak wysechł, gdy na zarządzenie wicekróla wysuszono tę okolicę w obawie przed malarią. Jedna z tych rzek otrzymała od papyrusu nazwę papireto, a okolica nazwę piano del papireto. W wieku XVII zasadzono papyrus w okolicach Syrakuz. Dziś rośnie dziko w południowej i wschodniej części wyspy, nad Anapo i w ogrodach prywatnych oraz publicznych. W Syrii natomiast dokąd sprowadzono go z Egiptu, nie występuje już, a w Afryce tylko w okolicach białego Nilu i nad rzeką Gazellą, co wpłynęło prawdopodobnie na obranie Ponta Negry jako miejsca fabrykacji celulozy, ze względu ułatwień komunikacyjnych.
Papyrus. to roślina kłączowata, rosnąca nad brzegami rzek i bagnach. gdzie woda jest płytką. Jest

to krzew dochodzący 3 metrów wysokości. Pień trójgraniasty dochodzi u dołu grubości ramienia. Jako materiał do pisania służył rdzeń znajdujący się w łupinie, lecz nie z całej długości, gdyż wg. doświadczeń czynionych w Syrakuzach część łodygi znajdująca się pod wodą nie jest do użycia. Odróżnia się kilka odmian papyrusów, z których wyrabiano rozmaite gatunki papyrusów. W Egipcie oznaczano je nazwami poszczególnych krain, wg. pochodzenia; dalej nadawano im nazwy sławnych lub panujących osobistości, albo oznaczano je nazwami wyjaśniającymi przeznaczenie użytkowe danych gatunków.

Dwa najlepsze gatunki to Charta Regia i Liviana. Charta otrzymała następnie nazwę Hieratica, później Augusta, a drugi gatunek od imienia żony cesarza „Liviana". Nazwą Hieratica nazwano znów inny gatunek. Czwarty gatunek zwał się od amfiteatru, obok którego mieściła się fabryka w Aleksandrii, „Amphitheatrica". Gorszy gatunek, fabrykowany w Sais, to „Saitica". Inny „Tanitica". „Emporetica", za Klaudiusza, „Charta Klaudia", „Corneliana" „Święty", do tekstów hieroglificznych, „hieratyczny" przeznaczony do celów pospolitszych.

Papyrus służył też (dziś u Hotentotów) do plecenia z mocnych jego łodyg, koszy i mat, do wyrobu sandałów i lin okrętowych; korzenie, łodygi i jej dolna część jako pożywienie; ponadto korzenie jako paliwo, a rdzeń także jako knot do lampy.

Kwiatostan papyrusu jest symbolem Dolnego Egiptu.

Etymologia papyrusu jest niepewna. Wyraz ten oznacza tak samo roślinę, jak i surowiec. Pasy z rdzenia papyrusu zwano schidane. Nazwą tą posługiwano się też przy określaniu kart papieru. Rzadziej i raczej w użyciu poetyckim zwano papier papyrusem. Częściej na określenie karty papieru używano „scheda".

Tak jeden, jak i drugi temat odbiły się silnym echem w literaturze naukowej i fachowej i wywołały szereg poważnych prac. Z dawnych pisarzy zajmowali się papyrusem, Theophrast, Pliniusz starszy, z nowszych, Dureau de la Malle: „Mémoire sur le papyrus et la fabrication du papier chez les anciens", Wüstemann: Über die Erfindung des Nilpapiers und seine Verbreitung in Griechenland", a surowcami roślinnymi: Bottler: „Die Vegetabilischen Faserstoffe". *K. Klęsk*

Rozporządzenie

Obowiązek rejestracji i dostarczania danych do celów świadczeń osobistych

Na podstawie rozporządzenia o świadczeniach osobistych Rada Ministrów wydała rozporządzenie z dnia 30 maja 1939 r. (Dz. U. R. P. nr 48, poz. 309), które nakłada obowiązek rejestracji na osoby posiadające umiejętność wykonywania czynności zawodowych w przemyśle, handlu, rolnictwie, komunikacji oraz w innych dziedzinach pracy, mogących mieć znaczenie dla obrony państwa. Rejestrację tę zarządza Minister Opieki Społecznej w porozumieniu z ministrami: Spraw Wojskowych, Rolnictwa i Reform Rolnych, Przemysłu i Handlu oraz Komunikacji. Rejestracji nie podlegają te osoby, które są zwolnione od obowiązku wykonywania świadczeń osobistych.

Posiadacze względnie kierownicy instytucyj, organizacyj, przedsiębiorstw oraz tych gospodarstw wiejskich, które pracują w interesie obrony Państwa, obowiązani są na skutek zarządzenia rejestracji dostarczyć wszelkich danych dotyczących zatrudnionego personelu oraz podania liczby personelu potrzebnego do zapewnienia prawidłowego funkcjonowania tych instytucyj, organizacyj, przedsiębiorstw i gospodarstw wiejskich, w szczególności do wyzyskania ich obecnej i najwyższej zdolności wytwórczej.

Rozpoznanie to wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, a wykonanie jego porucza się Ministrowi Opieki Społecznej.

Z literatury zawodowej

Biblioteczka techniczna Domu Prasy S. A.

Donosiliśmy już swego czasu o poczynaniach Domu Prasy w Warszawie w dziedzinie podniesienia oświaty zawodowej śród swoich pracowników. Urządzono tam mianowicie cykl wykładów z techniki składania, druku typograficznego, fotochemigrafii i rotograwiury. Owocem tej pracy jest szereg książeczek, tzw. Biblioteczka techniczna D. P., w których streszczono poszczególne wykłady.

Nr 1 Biblioteczki, napisany przez p. Tadeusza Żyndę zawiera wiadomości ogólne z zakresu rotograwiury oraz szczegóły dotyczące działu fotograficznego. Tomik mówi o historii rotograwiury, fabrykacji płyt fotograficznych, o właściwości emulsji fotograficznej, o wywoływaniu i chemikaliach służących do wywoływania i utrwalania, wreszcie o barwnej fotografii. Bardzo wreszcie ważnym w tym tomiku jest spis chemikalii używanych w dziale fotograficznym, przy czym zestawiono obok siebie nazwy polskie, łacińskie i niemieckie oraz oznaczono cechy i właściwości poszczególnych chemikalii.

Nr 2 Biblioteczki obejmuje rozprawkę p. Ryszarda Patyny pt. „Skład maszynowy wczoraj, dziś i jutro".

Autor przedstawia wysiłki konstruktorów idące naprzód w kierunku wynalezienia maszyn do składania: linotypu, typografu i monotypu. Następnie rozwój poszczególnych maszyn, szczególnie linotypu i jego licznych dziś odmian. Szczególną uwagę poświęca Autor sprawie przyspieszenia układu linotypowego, w którym to kierunku robiono szczególne eksperymenty np. w Rosji Sowieckiej.

Osobne miejsce poświęca Autor maszynom pochodnym od linotypu, służącym do odlewania obsadników i justunku. Krótkie uwagi o konserwacji maszyn, o metalu, wreszcie o historii maszyn do składania w Polsce zamykają rozprawę.

Oba tomiki otrzymały jednolitą szatę zewnętrzną, wprawdzie skromną, ale solidną i trwałą.

Nie wątpimy, że Dom Prasy S. A. w Warszawie, podjąwszy raz tak pożyteczną inicjatywę, przystąpi niebawem do wydawania dalszych numerów tego wydawnictwa. Życzymy mu też w tej pracy wiele powodzenia. *J. K.*

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, ul. Wrocławska 18, m. 3, II ptr. Telefon 32-53.

Redaktor: Henryk Orchowski w Poznaniu.

Redakcja i Administracja: Poznań, ul. Wrocławska 18 m. 3. P. K. O. Poznań 202 868.

Przedpłata kwartalna 6,00 zł już z przesyłką.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł, 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł.

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 24.